

GAZETA POLSKA

STREFA WOLNEGO SŁOWA

190 lat Gazety Polskiej

*„Polacy! Wybita godzina zemsty.
Dziś umrzeć lub zwyciężyć potrzeba!”*

*„Gazeta Polska”
w dobie powstania
listopadowego*

Dodatek pod redakcją
Agnieszki Kowalczyk

„Gazeta Polska” od momentu wybuchu powstania listopadowego stawała się jego żywą księgą. Zagrzewała Polaków do walki, wyrażała wiarę w ostateczny tryumf narodu. Jednocześnie okazała się krytyczna i polemiczna. Śledziła każdy krok kolejnych dyktatorów, wywierała na nich presję, wyrażała oczekiwania i nadzieje Polaków. Zamieszczała listy i artykuły czytelników jako bezpośrednie komentarze do wydarzeń, ostre polemiki antagonistów wypowiadających się w kwestiach społecznych i politycznych, wreszcie relacje z życia Polaków ogarniętych euforią po zwycięstwie odniesionym w Warszawie. Walka z carskim despotyzmem, odzyskanie niepodległości i odrodzenie ojczyzny w jej porzoborowych granicach to najważniejsze postulaty „Gazety Polskiej”, które nie schodziły z jej łamów przez cały okres powstania.

Marcin Zaleski „Wzięcie Arsenatu”

Mecenas projektu

 Fundacja



Eugène Delacroix, „Wolność wiodąca lud na barykadzie”



Egide Charles Gustave Wappers, „Epizod z belgijskiej rewolucji 1830”

„Gazeta Polska” z 17 sierpnia uświadamiała swoim czytelnikom, że rewolucja francuska zwyciężyła, chociaż „przeciwko pospólstwu walczyło w ciągu rozruchu 18 000 wojska”. Naród okazał się siłą potężną, zdolną przeciwstawić się skutecznie nawet regularnej armii.

1

Wojna o gazety, czyli jak wybuchła rewolucja lipcowa we Francji

7 sierpnia 1830 r. W letni upalny dzień Warszawę obiegła niespodziewana wiadomość o wybuchu rewolucji w Paryżu. Już w czerwcu tajna policja odnotowała, że w stolicy krążą wieści z Francji o wzrastającym niezadowoleniu społeczeństwa, które lada dzień może wystąpić przeciwko monarchii. 8 sierpnia wielki książę Konstanty wezwał do siebie generała Krukowieckiego, a tematem ich rozmowy była oczywiście rewolucja lipcowa. Krukowiecki udawał, że nie ma pojęcia o sytuacji politycznej we Francji. Wiedział, że Konstanty może wpaść w furję, ostrożność była konieczna: „Nie czytał pan o tym w gazetach? – spytał cesarzewicz. – Proszę o wybaczenie Waszą Cesarską Wysokość, ale gazety nic o tym nie mówią, przeglądałem dokładnie ostatnie wydania. [...] – Mówię o gazetach francuskich [...]. Miała miejsce ohydna rewolucja w Paryżu w ostatnich dniach zeszłego miesiąca; król postąpił głupio, wszyscy stracili głowę, ministrowie i generałowie nie potrafili docenić sił, które mieli w rękach, i motłoch, ach, przepraszam, naród zatriumfował...”

„Wypadki, które zaburzyły stolicę Francji”

„Gazeta Polska” od początku śledziła z uwagą wydarzenia rozgrywające się nad Sekwaną. W numerze 212 z 9 sierpnia 1830 r. zamieszczone zostały rozporządzenia wydane przez despotycznego władcę francuskiego Karola X. Nakazał on rozwiązać Izbę Deputowanych, ograniczył prawa wyborcze obywateli i wolność druku. Postanowił raz na zawsze rozprawić się z prasą, zamknąć usta dziennikarzom, którzy swoimi artykułami podburzali Francuzów przeciwko władzy. Można się tylko domyślać, jak bardzo posunięcia Karola X przypominały Polakom

politykę Mikołaja I i sytuację Królestwa Kongresowego, w którym od lat obowiązywała ścisła cenzura...

27 lipca zaczęło się w Paryżu prawdziwe piekło. Oto wybuchła rewolucja. Dokładny jej przebieg przedstawiony został w numerze „Gazety Polskiej” z 11 sierpnia jako „Rys wypadków, które zaburzyły stolicę Francji”. Zarzewiem rozruchów, jak podaje nasz dziennik, była próba pogwałcenia wolności słowa drukowanego: „Już d. 24 to jest w wigilię podpisania przez króla postanowień; kazała policja zająć kilka broszur różnej treści, w magazynie najętym przez margr. de Chabannes w Palais-Royal. Jednakże mimo to rozszerzano z tego punktu różne pisma; w dniu więc 26 po południu komisarz policji w Palais-Royal udał się do biura dziennika »Rogénérateur«, [...] kazał sklep zamknąć i postawił dwóch żandarmów [...]”.

Nazajutrz z rana wyszło 12 gazet opozycyjnych bez uzyskanej poprzednio autoryzacji ministra; policja więc i żandarmeria [...] opieczętowała lub zabrała prasy i czcionki w drukarniach. Nie działo się to bez oporu; największy stawiali wydawcy dzienników »Temps« i »Figaro«; musiano drzwi wybijać, prasy zostały pogruhotane, czcionki wrzuczone w Sekwanę. Ucierpiała



„Gazeta Polska” o Ludwiku Filipie Orleańskim:

„Przez dzień król się rzadko pokazuje, pracuje z ministrami; około godziny 6 wieczorem dwa oddziały muzyki wojskowej i miejskiej grają kolejno w dziedzińcu Palais Royal marsze, pieśni, osobliwie hymn Marsylczyków, wyjątki z Rossiniego Wilhelma Tella itp. Lud wtóruje im śpiewem i klaskaniem w ręce, a chłopcy uliczni wdzierają się aż do okien N. Pana. [...] O godzinie 7 król występuje na balkon [...]. Lud wydaje okrzyki, i wśród wiwatów rzuca do góry czapki i kapelusze. Monarcha kłania się z twarzą wesołą i bije takt do hymnu Marsylczyków”.

przy tym znacznie i drukarnia Dodota. [...]

Tymczasem ajenci roznosili i dzienniki i różne pisma buntownicze, po ulicach, placach i kawiarniach; inni odczytywali głośno odezwy rewolucyjne lub przylepiali je na giełdzie, na rogach ulic, w miejscach publicznych. [...] Policja zaczęła po kawiarniach zabierać dzienniki i pisma rewolucyjne nadzwyczaj licznie rozsiane; tak np. rozmaitych protestacji rozszerzono 200,000 egzemplarzy”.

Ideał władcy

Naród francuski zrzucił z tronu tyrana z linii Burbonów, a osadził na nim księcia Ludwika Filipa Orleańskiego. W pamięci Polaków utkwić musiały z pewnością słowa cytowane w naszej prasie z paryskiego „Le Globe”: „Czyli książę Orleanu jest królem? Nie. Jeżeli nim będzie, to pod warunkami, jakie mu przepisujemy. Jeżeli je złamie, to zniknie”. Rzeczywistą władzę pełnił więc we Francji nie książę Orleański, lecz naród. Ta refleksja dawała Polakom dużo do myślenia nad ich położeniem, nad łamaniem konstytucji Królestwa Polskiego, nad żelaznymi rządami cesarza i tłumieniem wolności przez wielkiego księcia... Z kolei „Gazeta Polska” z 17 sierpnia uświadamiała swoim czytelnikom, że rewolucja francuska zwyciężyła, chociaż „przeciwko pospólstwu walczyło w ciągu rozruchu 18 000 wojska”. Naród okazał się siłą potężną, zdolną przeciwstawić się skutecznie nawet regularnej armii. W numerze z 21 sierpnia pojawiła się z kolei informacja o zaprzysiężeniu przez księcia Orleańskiego zmienionej konstytucji oraz o przyjęciu przez niego tytułu „króla Francuzów” pod imieniem Ludwika Filipa I.

„Gazeta Polska” stawała więc po stronie narodu broniącego swej wolności i szanującego władcę, który respektuje prawa swych poddanych. A Ludwik Filip Orleański był zupełnym przeciwieństwem Mikołaja I i taki też jego portret przedstawił nasz dziennik.

Polacy widzieli z pewnością w księciu Orleańskim ideał władcy, zaś od samych Francuzów uczyć się mogli strategii działania w walce o obronę narodowego bytu. Rewolucja lipcowa w Paryżu była dla nich pouczającą lekcją historii.

2

„Gazeta Polska” o powstaniu w Brukseli Belgowie jak Polacy, a Holandia jak Rosja

Jeszcze większe wrażenie niż rewolucja francuska uczyniła na Polakach rewolucja belgijska, która wybuchła 25 sierpnia 1830 r. w Brukseli. Nie da się ukryć, że sytuacja polityczna Polski do złudzenia przypominała tę zaistniałą w Belgii pozostającej pod rządami Holendrów.

„Zróbmy tak jak Paryżanie!”

Nic więc dziwnego, że z wielkim zainteresowaniem Polacy śledzili wypadki zachodzące w stolicy Belgii i jawnie sympatyzowali z uciskanim narodem. Szczegółowe informacje na temat rewolucyjnych wypadków sierpniowych zamieszczane były na bieżąco w „Gazecie Polskiej”, która tak oto przedstawiła zajścia w Brukseli z 29 sierpnia, kiedy rozentuzjuszony tłum poderwał się śladem Francuzów do walki o swoją niepodległość:

„Wczoraj teatr był nadzwyczajnie napełniony. Dawano »Niemą z Portici«, i prawie na wszystkie miejsca rewolucyjne, odpowiadano okłaskami. Po skończonym przedstawieniu udał się wielki tłum ludu do biura ministerialnego dziennika »National« i powybił okna [...]. Na okrzyk: »Zróbmy tak jak Paryżanie!« [...] wyłamano drzwi w ministerium sprawiedliwości, meble powyrzucano oknami i wszystko popalono. O godzinie 5 zapalono cały pałac [...]. Około godziny 6 stanęło kilka kompanii strzelców gwardii na placu grand Sablon, i strzelały w rozmaitym kierunku. Zdaje się, iż raniono i zabito kilku obywateli. Strzały te nie rozproszyły jednakże ludu; o godzinie 8 [...] zaczęto bruk rozrywać, i tłumnie się gromadzić. [...] Dziś rano napadnięto i wzięto pałac król. Gubernatora”.

Zapowiedź represji

Walka o sukcesy i niepodległość Belgów stała się zarzewiem rewolucji rozprzestrzeniającej się na całą niemal Europę. Wrześniowe łamy „Gazety Polskiej” i innych warszawskich pism wypełniały wiadomości o rozruchach w Berlinie, Lipsku, Hamburgu, Brunszwiku, Lizbonie, Dreźnie, Kopenhadze czy angielskim hrabstwie Kent. Ale to jednak wydarzenia rewolucji belgijskiej pochłaniały Polaków bez reszty. Zaniepokojenie budziła proklamacja dowódcy wojsk holenderskich i namiestnika Belgii ks. Fryderyka Niderlandzkiego, który, jak podawała „Gazeta Polska”, wydał 21 września odezwę do mieszkańców Brukseli, zapowiadając wkroczenie do miasta wojsk królewsko-holenderskich. Zburzony porządek miał być przywrócony, „każdy opór [...] przewagą broni usunięty, a ci, którzy się takowego winnymi staną i w ręce siły zbrojnej dostaną, będą od-

dani do sądu i kryminalnie sądzeni”. Słowa te brzmiały groźnie, były zapowiedzią ostrego tłumienia zrywu narodowego. Wstrząsająca wiadomość z Brukseli miała jednak dopiero nadejść. „Gazeta Polska” przekazywała 23 września, że „odebrano właśnie wiadomość urzędową o zdobyciu szturmem Brukseli przez wojsko królewskie [...]. Mieszkańcy bronili się zacięciem. Walka trwała od godziny 7 [wieczorem] do 9 rano. Niemało poległo ludzi”. Polacy byli przekonani, że powstanie w Belgii upadło. Tak się jednak nie stało. Belgowie nie stracili bojowego ducha, lecz z jeszcze większą zaciętkością bronili swojej stolicy. „Gazeta Polska” wkrótce potem donosiła, że „podczas szturmie Brukseli zajęcie wyższej części miasta [...] zrzuciło wojsku wiele straty, [...] w niższej części [...] bój zacięty trwał przez cały dzień i w nocy z dn. 23 na 24. wojska miało zginąć 2000. Podczas jego wkroczenia strzelano na nie z wszystkich okien, rzucono kamieniami, palące się drzewo, olej wrzący i wodę”.

Zwycięstwo

Determinacja Belgów zwyciężyła. „Gazeta Polska” z 7 października ogłosiła radosną wieść, że 28 września wojska holenderskie zostały zmuszone do całkowitego opuszczenia Brukseli, a z początkiem października powstanie ogarnęło cały kraj. Utworzył się Rząd Tymczasowy i ogłoszono deklarację niepodległości, a jej treść poznała wkrótce cała Europa. Obywatele Królestwa Kongresowego z rąk do rąk przekazywali sobie „Gazetę Polską”, w której przedrukowano przełomowy dla Belgów dokument. Jego najważniejsze punkty brzmiały:

„1) Naród belgijski odłącza się od Holandii, ażeby tworzyć oddzielne państwo związkowe. [...] 3) Odbiera na powrót w posiadanie terytorium swoje; chorągiew narodowa ma być wywieszona we wszystkich gmachach. [...] 5) Wojsko holenderskie ma być za nieprzyjaciela uważane i jako takie z kraju wypędzone”.

„Gazeta Polska”, relacjonując wydarzenia z Francji i Belgii, uświadamiała czytelnikom, że skoro Francuzi potrafili zrzucić z tronu despotę, a Belgowie odzyskać pełną suwerenność, to i Polakom musi się udać „wybić na niepodległość”.

3

Belweder „do wynajęcia od Nowego Roku”

Nastała jesień 1830 r. Atmosfera w Warszawie gęstniała z dnia na dzień. 30 września na ulicy Długiej przy Arsenale znieważony został publicznie prezydent miasta Karol Woyda znany ze swego lojalizmu wobec władz carskich. Niebawem na murach zaczęły pojawiać się napisy głoszące, że skoro prezydent Warszawy obity został kijami, to taki sam los powinien spotkać ministrów Lubeckiego i Mostowskiego, a potentata monopolu tabacznego w Królestwie Polskim, Leona Newochowicza, należy powiesić. Na ulicach stolicy niemal wszędzie dało się zauważyć hasła świadczące o rewolucyjnych nastrojach wśród Polaków: Belweder „do wynajęcia od Nowego Roku!”, „Wiwat wolność, wiwat rzemieślniki!”.

Warszawę ogarnia duch walki

W teatrze też wrzało. Podczas sztuki „Rozbójnicy mimo woli” wystawianej w Teatrze Rozmaitości publiczność z euforią przyjęła słowa: „Paryż! Paryż! Jedyne miasto, gdzie można się zabawić!”. Natomiast w Teatrze Narodowym grano „Cudzoziemszczyznę” Aleksandra Fredry,



Belweder 29 listopada 1830 r., akwatinta F. Dietricha według rys. J. Piwarskiego

a gdy aktor wcielający się w postać Radosta wyszedł na scenę w stroju polskim i chwycił za karabek, mówiąc: „Tak lepiej... i że lepiej, mogą się poszczycić: / Jest przecie co poprawić, jest i za co chwycić” – publiczność zareagowała owacjami. Warszawę ogarnęło to samo rewolucyjne wrzenie co Paryż i Brukselę. Studenci manifestacyjnie paradowali w czamarkach, ich stroje zdobily guziki z podobizną Kościuszki. Rozczytywano się w pamiętnikach Kilińskiego, a w kawiarniach rozbrzmiewały patriotyczne pieśni. Wielkim przeżyciem dla Polaków okazały się obchody 36. rocznicy rzezi Pragi, przypadające na 4 listopada. Owego pamiętnego dnia przez Warszawę przeszła straszna burza, a ulewne deszcze rozmyły cmentarz praski tak, iż na wierzch wypłynęły szczątki dawnych ofiar rzezi. Lud Warszawy zebrał się w tym miejscu i odprawił modły za dusze pomordowanych. Nazajutrz młodzież akademicka wzięła udział w uroczystej mszy rocznicowej w kościółku na Pradze, która przerodziła się w patriotyczną manifestację, zakończoną znieważeniem i pobiciem kapitana żandarmerii Jurgaszki.

Czas działać

Tymczasem sytuacja międzynarodowa stawała się coraz bardziej napięta. Krążyły słuchy o interwencji rosyjskiej przeciwko rewolucyjnej Francji i Belgii. Wreszcie „Gazeta Polska” przekazała 19 listopada nieoficjalną wiadomość o zarządzeniu przez Mikołaja I powszechnej mobilizacji armii rosyjskiej i polskiej. Oznaczało to, że wkrótce car wyruszy na Zachód, by stłumić ruchy wolnościowe w Europie, a w swoje szeregi wcieli siłą Polaków. Podchorążowie ze sprzysiężenia Wysockiego nie mieli już na co czekać. Wybuch powstania był nieunikniony. Nadchodził dzień 29 listopada...

4

„Idźmy, a piersi wasze niech będą Termopilami dla wrogów”

Pierwszą noc powstania listopadowego opisał sam przywódca sprzysiężenia podchorążych Piotr Wysocki, a jego nadzwyczajna relacja ukazała się na łamach „Gazety Polskiej” 12 i 13 grudnia 1830 r.

„Do broni! Do broni!”

„O godzinie 6 [wieczorem] dano znak do rozpoczęcia [...] działań wojennych przez zapalenie browaru na Solcu w bliskości koszar jazdy rosyjskiej.



Wojciech Kossak „Starcie belwederczyków z kirasjerami rosyjskimi na moście w Łazienkach”

Przygodnym losem nie spłonął ten cały budynek. Wojska Polskie wyruszyły z koszar do wskazanych stanowisk. W tym momencie oddział złożony z cywilnych osób pod dowództwem dwóch podchorążych wszedł do Belwederu, celem zabezpieczenia osoby Cesarzowicza, żeby w zamieszaniu i zgiełku orężnym na jakowy szwank narażonym nie został. [...] W chwili kiedy oddział, przeznaczony do Belwederu, wyruszył z lasu Łazienkowskiego, pospieszyłem do koszar podchorążych w towarzystwie walecznego porucznika Szlegla [...] i Józefa Dobrowolskiego. W salonie szkoły podchorążych odbywała się wtenczas lekcja taktyki. Dwaj wspomniani oficerowie rozbroili rosyjskich sztyldwachów. Wbiegłszy do sali zawołałem na dzielną młodzież: »Polacy! Wybiła godzina zemsty. Dziś umrzeć lub zwyciężyć potrzeba! Idźmy, a piersi wasze niech będą Termopilami dla wrogów«. Na tę mowę i z dala grzmiały odgłos: do broni! do broni! młodzież porwała karabiny, nabiła je i pędem błyskawicy poskoczyła za dowódcą. Było nas stu sześćdziesięciu kilku! Zmierzały uliczką prowadzącą do koszar trzech pułków jazdy rosyjskiej. [...] Wezwany ogniem karabinów naszych hufiec nieprzyjacielski z około trzechset ludzi złożony, uszykowawszy się w kolumnę, na plac występuje. Dajemy ognia, nieprzyjaciel wychodzi z szyku, miesza się, cofa, i w pewnej dali powtórnie uformowany, stawia nam czoło. Powtórnie dawszy ognia, silnym w skoku napadem, z okrzykiem wojennym hurra! rozbijamy kolumnę Rosjan, którzy zasławszy plac trupem na wszystkie rozsypali się strony. W tej chwili dano mi znać, że pułki kirasjerski i huzarski wychodzą z koszar dla otczenia nas i przecięcia drogi do miasta. Kolumny polskiego wojska nie nadciągnęły nam w pomoc! Z tego więc powodu, gdy i ładunków brakować zaczęło, z żalem wszystkich odwrót przedsięwzięłem. [...] Usłyszawszy w przesmyku między Wiejską Kawą a koszarami Radziwiłłowskimi głośne tętnienie koni jazdy kirasjerów, którzy się w pogoń za nami puścili, i postrzegłszy w tym samym czasie oddział huzarów ku nam od Alejów zmierzający, nie widziałem innego ratunku, jak szybkim pędem zwrócić się na lewo ku koszarom Radziwiłłowskim. [...] Po chwili podchorążowie nabierają męstwa [...] i z niewypowiedzianą odwagą nacierają na Rosjan, którzy się natychmiast rozsypali. Nie mała ich liczba w tym miejscu poległa. Odtąd mieliśmy wolną do miasta drogę. [...] Bóg nam sprzyjał w początku, Bóg ojców naszych, Bóg Polski z tych szczupłych związków doprowadził ją do dawnej sławy i wielkości”.

Żywa księga powstania

Wypadki nocy listopadowej mogły zostać w ten sposób opisane i podane do publicznej wiadomości jedynie dzięki temu, że wolność słowa drukowanego została przywrócona. Na fali walk powstańczych prasa odzyskiwała swój głos. „Gazeta Polska” od momentu wybuchu powstania stawała się jego żywą księgą. Zagrzewała Polaków do walki, wyrażała wiarę w ostateczny tryumf narodu. Jednocześnie okazała się krytyczna i polemicz-

na. Śledziła każdy krok kolejnych dyktatorów, wywierała na nich presję, wyrażała oczekiwania i nadzieje Polaków. Zamieszczała listy i artykuły czytelników jako bezpośrednie komentarze do wydarzeń, ostre polemiki antagonistów wypowiadających się w kwestiach społecznych i politycznych, wreszcie relacje z życia Polaków ogarniętych euforią po zwycięstwie odniesionym w Warszawie. Walka z carskim despotyzmem, odzyskanie niepodległości i odrodzenie ojczyzny w jej porobiorowych granicach to najważniejsze postulaty „Gazety Polskiej”, które nie schodziły z jej łamów przez cały okres powstania.

5

„Gazeta Polska” w czołówce prasy powstańczej

W momencie zainicjowania zrywu narodowego „Gazetą Polską” kierował Tomasz Gębka, a z piśmie od grudnia rozpoczęli współpracę – Józef Woliński, Jan Nepomucen Janowski i ks. Kazimierz Pułaski. Woliński działał aktywnie w Towarzystwie Patriotycznym, a Janowski i ks. Pułaski związani byli jednocześnie z „Kurierem Polskim” – organem prasowym Kaliszan, którym przewodzili bracia Niemojowscy, znani opozycjoniści w sejmie Królestwa Polskiego. Należy dodać, że główni redaktorzy „Gazety Polskiej” i najlepsi jej publicyści – Mochnacki, Bronikowski i Żukowski – pod wpływem intryg Kajetana Koźmiana jeszcze przed powstaniem opuścili redakcję pisma, aby 1 grudnia 1829 r. stanąć na czele „Kuriera Polskiego”. Mochnacki natomiast z początkiem 1831 r. założył radykalne i lewicowe pismo „Nowa Polska”. Podczas powstania listopadowego „Gazeta Polska” i „Nowa Polska” stanęły po tej samej stronie barykady. Oba periodyki zawiązały sojusz ideowy z Towarzystwem Patriotycznym, które funkcjonowało początkowo pod nazwą Klubu Patriotycznego, głosząc idee niepodległościowe i domagając się prowadzenia działań wojennych przeciwko Rosji. Historyk Jan Kucharzewski stwierdził nawet, że »Gazeta Polska« [...] stawała się coraz bardziej radykalna, przeszła niebawem w tym względzie »Nową Polskę« i stała się zamiast tej ostatniej oficjalnym organem Towarzystwa Patriotycznego”. Oba te pe-

riodyki tworzyły też opozycję względem arystokratycznego Stronnictwa Kanapowego, które posiadało swoje własne organy prasowe – pismo „Polak Sumienny” założone przez księcia Druckiego-Lubeckiego oraz „Zjednoczenie” powstałe z inicjatywy margrabiego Aleksandra Wielopolskiego.

Bojownicy słowa

„Gazeta Polska” stała się jednym z najważniejszych pism powstania listopadowego. Twórcą jej wielkiego sukcesu był Jan Nepomucen Janowski, który w kwietniu przejął od Tomasza Gębki kierownictwo redakcji pisma. U swych początków „Gazeta Polska” miała około 600–800 prenumeratorów, w momencie wybuchu po-



Cała prasa przejawiała w czasie zrywu niezwykłą aktywność. Liczba gazet wzrosła dwukrotnie, a czytelników aż pięciokrotnie w porównaniu z okresem przedpowstańcym! Przeważająca większość przedlistopadowych periodyków na czele z „Gazetą Polską”, „Kurierem Polskim” i „Dziennikiem Powszechnym Krajowym” włączyła się czynnie w nurt historycznych wypadków. Powstawało też mnóstwo nowych pism zrodzonych z potrzeby chwili, często o bardzo krótkotrwałym żywocie, jak „Dziennik Gwardii Honorowej” zlikwidowany za ostrą krytykę Chłopickiego czy „Tandeciarz” – radykalne pismo satyryczne. Nie można też zapomnieć o popularnym „Złodzieju Politycznym”, w którym przedrukowywano najciekawsze artykuły z innych gazet, w szczególności zaś polemiki. Aby wiadomości o naszym powstaniu docierały do czytelników w całej Europie, zainicjowano wydawanie pism obcojęzycznych, takich jak: „Warschuer Zeitung”, „Warschauer Blatt”, „L’Echo de la Pologne”. Nie tylko forma, charakter i treść gazet zmieniły się w chwili wybuchu powstania listopadowego – stwierdza Alina Słomkowska – lecz przede wszystkim rola prasy uległa zasadniczej zmianie. Prasa zaczęła aktywnie uczestniczyć w polemikach sejmowych i dyskusjach kawiarnianych, angażując się w zacięte spory »klubowe«.

wstania blisko 1000, a gdy jej redaktorem naczelnym został Janowski – aż 1500. Sam zaś Janowski to postać wielkiego formatu. Urodzony pod Częstochową w rodzinie chłopskiej studiował najpierw filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem prawo na Królewskim Uniwersytecie w Warszawie, by następnie podjąć pracę w sądownictwie, skarbowości i Bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jego talent publicystyczny ujawnił się natychmiast z chwilą wybuchu powstania listopadowego – na łamach „Kuriera Polskiego”, a potem „Gazety Polskiej”.

Obok Janowskiego powstańczy profil „Gazety Polskiej” współtworzyli: pracownik banku Franciszek Salezy Kupiszewski, redaktor techniczny Wincenty Cypryński, filozof społeczny Ludwik Królikowski, adwokat Józef Woliński, znany prawnik i publicysta Ignacy Stawiariski, historyk Józef Miklaszewski, profesor Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego Paweł Kaczyński oraz ks. Józef Gacki.

Połączyła ich wspólna sprawa

Warto przypomnieć dziś szczególnie dwie postacie – Królikowskiego i Gackiego, żeby przekonać się, jak rozmaite osobowości znajdowały się w kręgu publicystów

ówczesnej „Gazety Polskiej”. Królikowski ściągnął z Paryża do Polski na wieść o wybuchu powstania listopadowego. Związał się z Towarzystwem Patriotycznym i z redakcją „Gazety Polskiej”, zajmując się krytyką społeczną i propagandą religijną. Sam był mesjanistą i propagatorem „praktycznego chrystianizmu”. Inspirację dla własnej myśli czerpał od saintsimonistów, francuskich rewolucjonistów i socjalistów utopijnych. Wierzył w nadejście Królestwa Bożego na Ziemi i ostateczny tryumf wartości ewangelicznych. Poglądy swe szerzył w wydawanym przez siebie na emigracji roczniku „Polska Chrystusowa”. Jego idee stały się głośne. Komentował je nawet Mickiewicz podczas wykładów w Collège de France, uznając filozofię Królikowskiego za pozytywną i twórczą.

Ksiądz Gacki natomiast to humanista pasjonat, magister nauk wyzwolonych Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego, zgłębiający starożytne języki, rozmiłowany w literaturze i historii, którym poświęcił się całkowicie, będąc proboszczem w Jedlni. W tej prastarej osadzie królewskiej oddawał się pracy nad dziejami swojej małej ojczyzny – ziemi radomskiej i sandomierskiej, opisując przeszłość tutejszych kościołków i klasztorów. Był też gorliwym patriotą prześladowanym przez władze carskie za czynny udział w powstaniu 1863 roku. Ten niezłomny więzień twierdzy dęblińskiej pochowany został zgodnie ze swą ostatnią wolą na starym cmentarzu jedlińskim obok zbiorowej mogiły powstańców styczniowych poległych podczas bitwy w pobliskich Jaścach.

W „Gazecie Polskiej” zbiegły się więc drogi życiowe Janowskiego – „chłopskiego uczonego”, Królikowskiego – filozofa społecznego i Gackiego – księdza-dziejopisa, a więc ludzi o tak różnym światopoglądzie i życiowych pasjach. Połączył ich wspólny los bojowników o narodową sprawę w czasie powstania listopadowego.

6

Pierwszy powstańczy numer „Gazety Polskiej”. „Do broni, bracia! Walczmy za wolność, całość, mowę i byt narodowy, słowem za ojczyznę”

5 grudnia 1830 r. to data pamiętna dla redaktorów „Gazety Polskiej”. Tego dnia ukazał się pierwszy powstańczy numer dziennika, w którym zatryumfowała polskość. Na kilku stronicach zapisana została historia ostatnich dni przepełnionych oczekiwaniem, strachem, nadzieją. Dni, w których żył się sen Polaków o wolności. Podchorążowie wcieliili w życie swój wielki plan. Oto pierwszy krok w stronę niepodległości został uczyniony, a cały naród ogarnęła euforia:

„Dnia 29 z. m. podnieśli broń Polacy, nie przeciwko prawej władzy, [...] ale przeciwko nadużyciom i uciemżeniu, jakich się [...] ciągle dopuszczano. Była to rewolucja prawna, godna Polaków. [...] Chwała wam, chwała i dzięki waleczni wojownicy! [...] Jakże się cieszyć, jak unosić muszą duchy Zamojskich, Batorych, Żółkiew-



Noc listopadowa 1830 r. i jej bohaterowie ze sprzysiężenia Wysockiego

Portret Jana Nepomucena Janowskiego skreślony przez Teodora Tomasza Jeża w „Sywetach emigrantów”:

„Dla uczonego tej miary, co Janowski, droga, na którą wszedł, świetną wróżyła przyszłość [...]. Życie pędziło regularnie i spokojnie pótty, póki pewnego wieczora jesienno w uszy jego nie obito się z ulicy wołanie: »Do broni!... za wolność!... za Polskę!... « Na okrzyki te w tym chłopie uczonym krew zagrała. Na ulicę wypadł, do spieszącego dokądś tłumu się przyłączył i dobiegł do arsenału. Z arsenału rozdawano broń. Docisnął się – dostała mu się szpada. Była to szpada Henryka Dąbrowskiego. Z nią w garści przebiegał ulice Warszawy, zwracając się w strony, z których dochodziły odgłosy rzadkich wystrzałów. Szukał nieprzyjaciela, z którym by się szpadą zmierzył. Gdy dzień zaświtał, dowiedział się od uliczników, że: Kostuś kochany, troskami znękany, Uciekł bez huku – a kuka!... a kuku!... [fragment piosenki ulicznej powstałej po ucieczce wielkiego księcia Konstantego podczas nocy listopadowej – A.K.] Wojaczka nie jego była rzeczą. Na użytek powstania potrzebnymi byli żołnierze nie tylko ze szpadami, ale i z piórem w ręku. [...] W „Gazecie Polskiej” zamieścił projekt założenia towarzystwa uwłaszczenia włościan i w niejże drukował artykuły, za które spotykały go aresztowania i groźby rozstrzelania. Uwłaszczenie włościan, na co w czasie trwania wojny w r. 1831 zapatrywał się, jako na środek zainteresowania sprawą powstania ludu, stało się następnie wytyczną jego wierzeń patriotycznych i przekonań demokratycznych”.

skich, Tarnowskich, Czarnieckich, Kościuszków, Poniatowskich i tylu innych wielkich Polaków, których sława wieki przeżyła i przeżyje [...]. Rewolucja już jest skończoną. Porządek dawny wywrócony, rząd obrany; rząd ten składa się z mężów [...] posiadających powszechną miłość i zaufanie w narodzie [...]. Nie traćmy czasu na szkodliwych swarach, ale jednoczmy się pod sztandar wolności wraz z tymi którzy nas oswobodzili, wołajmy raczej do broni! Do broni, bracia! Walczmy za wolność, całość, mowę i byt narodowy, słowem za ojczyznę. [...] Święta jest nasza sprawa, święty zapal”.

By uspić czujność rodaków

W tym pamiętnym numerze „Gazety Polskiej” znalazły się dokładne informacje dotyczące wypadków nocy listopadowej oraz kolejnych dni obfitujących w burzliwe wydarzenia. Powstanie zostało wprawdzie rozpaczone, podchorążowie zainicjowali akt narodowowyzwoleńczy. Nie było jednak przywódcy-wybrańca narodu ani dalszego planu działania. Nikt nie zdołał jeszcze przejąć władzy. Ale kto miałby to zrobić? Na kim miałaby spocząć odpowiedzialność za losy Polaków? W sytuacji panującego chaosu istniało też zagrożenie, że władza dostanie się w niepewne ręce, a szanse na niepodległość zostaną zaprzepaszczone. Doświadczeni politycy ze starej Rady Administracyjnej mianowanej jeszcze przez cara Mikołaja I postanowili działać. Zebrali się z samego rana w pałacu Branickich. Na ich czele stanął minister Lubecki, faworyt cara i jedna z najbardziej wpływowych osób w dawnym rządzie. Zachował on zimną krew i udowodnił, że jest świetnym strategiem. Myślał, jak skutecznie stłumić powstanie, jak rozpocząć paktowanie z wielkim księciem Konstantym, jak nie rozgniewać groźnego Iwa Północy – cara Mikołaja I, słowem: jak zatuszować całą sprawę i nie dopuścić do dalszego rozwoju wypadków. By uspić czujność rodaków, z jego inicjatywy do Rady Administracyjnej dołączyły osoby nieskompromitowane, budzące zaufanie Polaków: książę Adam Czartoryski, Michał Radziwiłł, Michał Korwin Kochanowski, Ludwik Pac, Julian Ursyn Niemcewicz i generał Chłopicki. Rada Administracyjna w imieniu króla polskiego Mikołaja I wydała 30 listopada odezwę do narodu, której treść, mogąca wprawić w konsternację niejednego Polaka, wydrukowana została w pierwszym powstańczym numerze „Gazety Polskiej”:

„Polacy! [...] Najjaśniejszy wielki książę cesarzewicz, wojskom rosyjskim wszelkiego działania wzbronili; gdyż rozdwojone umysły Polaków, Polacy sami skojarzyć powinni. Czy Polak w krwi bratniej ma broczyć dłoń swoją? Chcielibyście dać światu widok największego dla kraju nieszczęścia, domowej niezgody? Właśnym umiarkowaniem, jedynie ocalić się możecie od pogrążenia się w przepaści, nad którą stoicie. Wróćcie zatem do porządku i spokojności, a wszelkie uniesienia niech przemiją z nocą, która je pokrywała”.

Polacy z niedowierzaniem czytali odezwę na murach. Mężowie stanu, tacy jak Niemcewicz, Lelewel czy Czartoryski, potępiali akt wyzwalania ojczyzny. To było dla nich nie do pomyślenia. W Radzie Administracyjnej obok patriotów znaleźli się przecież i Józef Rautenstrauch, i Franciszek Ksawery Kossecki – znani ze swej wiernopoddańczej postawy względem rosyjskiego imperatora. Nic więc dziwnego, że Polacy nie darzyli zaufaniem Rady Administracyjnej – ostrożnej w każdym swym posunięciu i wyraźnie dążącej do ugody z Rosją. W tej atmosferze chaosu i niepewności zrodziła się inicjatywa założenia Klubu Patriotycznego, który kontrolować miał posunięcia rządu, czuwać na straży interesów narodu, by zdobycze powstania nie zostały utracone.

Odezwa Mochnackiego

1 grudnia do ratusza, gdzie odbyć się miało inauguracyjne zebranie klubu, zaczęły napływać tłumy. Naród pod wodzą Bronikowskiego i Mochnackiego zamierzał walczyć o prawo do stanowienia o własnym losie. Prezesem obrano Lelewela, wiceprezesem Bronikowskiego, a jego zastępcą Mochnackiego. Na następny dzień wyznaczono zebranie w salach reutowych Teatru Narodowego na placu Krasińskich. Mochnackiego czekała pracowita noc, pisał bowiem „Odezwę do mieszkańców Warszawy”. Ten romantyczny zapaleniec, jak zwykle radykalny w swych poglądach, apelował, by odebrać władzę ludziom słabym i tchórzliwym, którzy zamiast walczyć, chcą pertraktować z wrogiem. Swój atak wymierzył z całym impetem w Radę Administracyjną, w jej lojalistyczną postawę względem cara. Miał świadomość, że polityka ustępstw doprowadzić może Polskę na sam skraj przepaści. Jeden tylko krok dzielił ją od katastrofy. Dlatego Mochnacki z całą mocą pragnął uświadomić Polakom, dlaczego i o co walczą, a jego odezwa wydrukowana została w pierwszym powstańczym numerze „Gazety Polskiej”.

„Odezwa do mieszkańców Warszawy”

„Nareszcie w ostatniej rozpaczy [...] podnieśliśmy oręż na dniu 29 listopada 1830 r. w obronie praw i swobód naszych, i dla pokazania tego przed całym światem, że chociaż ciemieni obcą przemocą, nie przyszliśmy jeszcze ku temu spodleniu, żebyśmy krzywd naszych i obelg naszych nie znali i dla położenia im tamy wszyscy razem zginąć nie mieli. Ziomkowie i bracia! Walczmy dla wolności osób i szczipłych majątków naszych! Walczmy dla wolności myślenia i wyjawienia myśli naszych! Walczmy dla zachowania moralnego charakteru naszego, który spodlić i zepsuć chciano! Walczmy dla usunięcia od rządu ludzi nikczemnych, zaprzędanych, dla porażenia szpiegów, [...] wezwawszy Boga, żeby tej słusznej sprawie rozpaczającego Narodu pobłogosławił. – Walczmy nareszcie dla wspierania i utrzymywania tego wojska naszego, które tak piękny przykład nam daje”.

7

„Polski Robespierre” i rewolucja w Warszawie

Nazajutrz tysięczny tłum wypełnił sale reutowe, zalał plac Krasińskich i dziedziniec przed gmachem Teatru Narodowego. Mochnacki wspominał później, że przybywający mieli broń w ręku. „Pałasze, karabiny, pistolety zdawały się zwiastować, że co tu uchwalone zostanie, to mocą do skutku przywiedzione będzie”. Przedstawiciele Klubu Patriotycznego podgrzewali atmosferę. Do ludu i żołnierzy przemawiali: Mochnacki, Bronikowski, Żukowski, Nabelak i Kozłow-

ski. „Im śmielsze wyrażenia z ust mówców płynęły, tym gorętszym to zbrojne zgromadzenie unosiło się zapałem. Im zuchwalsze podawano wnioski, tym raźniej okrzyk zgoda! zgoda! głużył ze wszech stron zdanie przeciwne, potępiał nikczemność folgującą rządowi albo bojaźń obracającą swe oko ku rogatom, gdzie stał carewicz. Oklaskiem był wtedy szcęk oręża. Kolbami przybijano wota na stole – i pewnie żadna izba prawodawcza silniej entuzjazmu swego oddać nie zdoła! Scena prawdziwie rewolucyjna [...]”.

Konfrontacja była nieunikniona

Odezwa Mochnackiego nie przeszła bez echa. Postanowiono działać. Następnego dnia reprezentacja Klubu Patriotycznego w eskorcie uzbrojonego ludu Warszawy udała się do Banku Polskiego, by domagać się od Rady Administracyjnej spełnienia swoich żądań. Konfrontacja była nieunikniona. Delegowani klubu z bronią w rękę stanęli w oko w oko z Radą. Mochnacki przemówił: „Nie mniemajcie panowie, że układami z w. księciem, zgodą z cesarzewiczem tę sprawę załatwić potraficie. Lud i wojsko podniosło oręż dla oswobodzenia kraju; naród rewolucji upaść nie pozwoli. Powstanie nasze może zmienić postać Europy. [...] Ci, których przed sobą widzicie, zaczęli rewolucję z poświęceniem swych głów i postanowili dalej ją rozwijać, postanowili nią kierować pomimo oporu, jaki w tej mierze doznają ze strony rządu”. Po tym wstępie były redaktor „Gazety Polskiej” odczytał żądania klubu. To niezwykle śmiałe wystąpienie wywołało wielkie wrażenie na zgromadzonych. Głos zabrał książę Czartoryski. Z właściwą sobie uprzejmością przekonywał, że Rada Administracyjna nie może spełnić tak dalece idących żądań, że książę Konstanty gotów jest puścić w niepamięć wydarzenia nocy listopadowej. Słowa te do żywego dotknęły Mochnackiego. Zabieganie o łaskę carewicza było przeciwieństwem dla narodu poniżeniem, afrontem dla powstańców. Toteż zareagował ostro: „To są żarty Mości Książę, my nie powstaliśmy dla przyjmowania łask i warunków od w. księcia, który jest jeńcem rewolucji, ale dla zbawienia Polski. Niechaj tedy rząd nie gra komedii, która się bardzo tragicznie zakończyć może albo dla powstania, albo dla jego nieprzyjaciół i wątpliwych stronników”. Nikt nie spodziewał się aż tak mocnych słów. To rewolucyjne przemówienie wytrąciło z równowagi generała Chłopickiego. Wpadł w furję i opuścił salę, trzaskając drzwiami. Gustaw Małachowski podał się do dymisji, a Niemcewicz rozdarł suknię na piersiach z okrzykiem: „Ugodźcie w to serce, które zawsze biło dla ojczyzny, pomordujcie nas – wszak przyszliście tu z bronią – skoro cnocie, sumieniu i poczciwej nie ufacie siwiźnie”. Ostatecznie Władysław Ostrowski i książę Czartoryski oznajmili klubistom, że ich żądania zostaną wzięte pod rozwagę. Klub Patriotyczny wygrał więc pierwszą bitwę – Rada Administracyjna przestała istnieć, w jej miejsce utworzony miał być Rząd Tymczasowy, a władzę dyktatorską powierzono gen. Józefowi Chłopickiemu. Naród pod egidą Klubu Patriotycznego udowodnił, że stanowi siłę mogącą kształtować historię.

„Zginiesz – zginiesz – precz ze stołu!”

Tryumf klubistów nie trwał jednak zbyt długo. Wkrótce miało się okazać, że wybraniec narodu – generał Chłopicki – nie jest wcale mężem opatrnościowym, za jakiego go wszyscy uznali. Mochnacki od początku z wielką nieufnością traktował Rząd Tymczasowy, widząc w nim nieudolny organ władzy dążący do ugody z carewiczem. Jak zawsze bezkompromisowo postanowił nie wypuszczać broni i kuć żelazo póki gorące. Na wieczornym zebraniu klubu wygłosił mowę oskarżającą rząd o prowadzenie polityki układów z wrogiem: „Przynoszę wam, Mości Panowie, wiadomość bolesną. Żądania wasze nie wzięły żadnego skutku. Rozwiązano wprawdzie Radę Administracyjną, lecz Rząd Tymczasowy jej miejsce zastępować mający [...] lepszym od niej nie będzie [...]. Mości Panowie, Chłopicki zdradza rewolucję. Przyszedłem tu oświadczyć wam, że się usuwam od władzy, która naród stawia nad przepaścią. Dokończmy to, cośmy zaczęli, idźmy znowu, idźmy wszyscy razem z bronią



Książę Adam Jerzy Czartoryski

i postanówmy rząd rewolucyjny”. Wśród zebranych na sali byli jednak nie tylko klubisci równie radykalni w swych poglądach jak Mochnacki. Ale mógł tu przyjść każdy. Nie zabrakło więc i zwolenników ugodowego rządu, którzy czekali tylko sposobnego momentu, by rozgromić rewolucjonistów i przejąć władzę. Słowa Mochnackiego godzące w samego wodza stanowiły najlepszy pretekst do podjęcia działań kontrewolucyjnych. Ledwie „romantyczny trybun ludu” skończył swoją mowę, rozległy się okrzyki, tupanie i szcęk broni. Słychać było gniewne głosy: „Zginiesz – zginiesz – precz ze stołu!”. Wszyscy odsunęli się od Mochnackiego. Nie znalazł on nawet poparcia wśród klubistów. Jego najwierniejszy przyjaciel Ksawery Bronikowski także się od niego odwrócił, stając po stronie nowego rządu: „Jako świadek dzisiejszych czynności rządowych zeznaję pod słowem honoru, iż Rząd działa rewolucyjnie”. Mochnacki nie miał już z kim dyskutować, w tym starciu poniósł klęskę. Znow w salach reutowych zawrzało. „Oszczercza – terrorysta – Robespierre polski” – krzyczano. Mochnacki próbował nawet stawiać opór. Wskoczył na stół z pistoletem, lecz porwano go gwałtem i do piersi przyłożono bagnety. Dawny redaktor „Gazety Polskiej” zawdzięczał ocalenie kilku wiernym towarzyszom, którzy wyprowadzili go bezpiecznie z sali na dziedziniec.

„Niech przepadną zapaleńcy!”

Na tym jednak się nie skończyło. Przeciwnicy Klubu Patriotycznego wykorzystali sytuację do końca. Rozległy się okrzyki: „Precz z klubistami – klub niepostrzebnym – niech żyje książę Adam i Chłopicki!”. Akademiści pogasili świece, adiutanci dobyli szabel, wołając: „Niech przepadną zapaleńcy!”. Tych, co chcieli kontynuować zebranie, rozpedzono bagnetami. Bojówki arystokratyczne Klubu Obywatelskiego pod egidą Aleksandra Wielopolskiego oraz Gwardia Honorowa Krystyna Szyrmy rozprawiły się ostatecznie z klubistami, a nazajutrz Rząd Tymczasowy rozwiązał Klub Patriotyczny. A utworzyli go przecież miłujący ojczyznę Polacy, dawni członkowie Sprzysiężenia Wysokiego, którzy zainicjowali powstanie i pragnęli dalej walczyć o niepodległość Polski. Rewolucja pożerała więc własne dzieci. Jej ofiarą padł Mochnacki jako ów „polski Robespierre”. Bał się o swoje życie, szukano go po całej Warszawie, grożono śmiercią. Ukrywał się nawet w pokojach swego najzacieklejszego wroga – ministra skarbu Lubeckiego, który pouczał go wtedy z pobłażaniem, że „nie należy zbyt wysoko latać”.

W numerze „Gazety Polskiej” z 9 grudnia wydrukowano aż trzy odezwy „gwardii akademickiej” wymierzone w Towarzystwo Patriotyczne, a zwłaszcza w „szaleńca” Mochneckiego. W jednej z nich, skierowanej do generała Chłopickiego, pojawiła się następująca deklaracja:

„Akademia nie jest w stanie wyrazić swego przeżycia i boleści, z okropnej wiadomości: że zagrązali fakcyjniści ośmielili się obrazić ukochanego od narodu męża, jedyną naszą ocalenia nadzieję. Akademia utopi oręż w piersiach każdego zu-chwalca, który się poważy ubliżyć najwaleczniejszemu z walecznych. – Generale! Przebac błędy kilku szaleńców. [...] Piersi akademickiej młodzieży są tarczą Twoją”. Nic dziwnego, że Mochnecki mógł obawiać się o własne życie.



ła Mochneckiego z listy członków swojej organizacji, opowiadając się po stronie rządu, „bo gdzie zasiada X. A. Czartoryski, Niemcewicz, Chłopicki, Lelewel, tam ufność zupełną złożyć można”.

9

Tryumf Towarzystwa Patriotycznego i jego sojusz z „Gazetą Polską”



8

Mochnecki w ogniu krytyki

Gazeta Polska” też uwiaryła Rządowi Tymczasowemu i generałowi Chłopickiemu, któremu naród oddał najwyższą władzę. W numerze dziennika z 6 grudnia podano do powszechnej wiadomości: „Sprawa nasza ocalona, dnia wczorajszego ogłosił się generał Chłopicki dyktatorem”. Na stronie kolejnej czytamy: „Rada Administracyjna zamieniła się w Rząd Tymczasowy, ten zadeklarował zwołanie sejmu, popolite ruszenie pod rozkazami X. Michała Radziwiłła i generała Paca, zajął się ułożeniem organizacji straży narodowej, postanowił działać w duchu rozpoczętej rewolucji, zająć Modlin, rozesała rozkazy do wojska, ażeby odtąd słuchały rozkazów generała Chłopickiego”. Status Mochneckiego na ten czas to *persona non grata*. Uznany został powszechnie za burzyciela ludu, wicherzyciela, który sieje niezgodę między Polakami, za rewolucjonistę zdolnego obalić każdy rząd. Mochneckiemu nie chciano wybaczyc, że obraził naczelnego wodza, że nazwał go zdrajcą. Rozpuszczono nawet plotkę, że dyktator dostał przez niego napadu apopleksji i musiano puścić mu krew. Do „Gazety Polskiej” nadesłano artykuł wymierzony wprost w Mochneckiego: „Zapamiętały młodzieniec, najdroższe chwile wodza naszego zatrąwa goryczą. Biada mu w późne pokolenia, przekleństwo nasze na głowie jego niech ciąży”. Chłopicki – Niemcewicz – Lelewel to trójca nazwisk świętych dla każdego Polaka, w ich ręce oddano losy ojczyzny. Nie słuchano już ostrzeżeń Mochneckiego, który mówił, by nie ufać „nazwiskom historycznym”. Sam Mochnecki na łamach „Gazety Polskiej” próbował odpierać zarzuty, bronił przed atakami siebie i swój klub. Umieścił oświadczenie: „Rozszerzono o mnie wieść, jakoby z polecenia i w imieniu Towarzystwa Patriotycznego, miał nazwać zdrajcą kraju, naczelnego wodza wojsk polskich. Wzywam cię zacny redaktorze imieniem prawdy, żebyś oświadczył w tym dzienniku, że Towarzystwo Patriotyczne tchnie najczystszym zapałem dla dobra kraju; przetoż nikogo do takiego oświadczenia upoważnić nie mogło, a ja bym się nie podjął podobnej misji. Towarzystwo Patriotyczne ma w głębokiej czci i poważaniu dostojnego męża, doświadczonego wodza, kochanego w narodzie bohatera”. Mochneckiemu jednak nie dowierzano. Pod jego oświadczeniem opublikowanym w „Gazecie Polskiej”, znalazło się inne, wydane przez Gwardię Honorową złożoną z młodzieży uniwersyteckiej, która wykreśli-

W końcu nadszedł jednak czas, w którym Towarzystwo Patriotyczne odrzuciło się jak feniks z popiołów. Był to 19 stycznia, dzień po podaniu się do dymisji Chłopickiego. Wówczas Mochnecki, siedem tygodni temu potępiony i odrzucony przez wszystkie ugrupowania polityczne, znów zatryumfował. Powrócił w blasku chwały, wśród oklasków i wiwatów, by zainaugurować działalność Towarzystwa Patriotycznego. Klub odradzał się teraz pod nową nazwą i rósł w siłę. Miał za sobą cały naród. Miał za sobą „Gazetę Polską”, która od początku stała po stronie powstańców i wierzyła w ich zwycięstwo.

Role znów się odwróciły

W numerze „Gazety Polskiej” z 28 stycznia umieszczony został artykuł pióra wydawcy pisma Tomasza Gębki, który dokonywał publicznej rehabilitacji zasłużonych dla narodowej sprawy członków Towarzystwa Patriotycznego. Uważał, że skoro Chłopicki i Lubecki całkowicie skompromitowali się w oczach społeczeństwa, władzę należy przekazać ludziom godnym jej sprawowania. A najbardziej predestynowani do jej objęcia są bohaterowie nocy listopadowej – dawni członkowie sprzyśnięcia Wysockiego, a obecni działacze Towarzystwa Patriotycznego. To ludzie czynu gotowi na wszystko dla ratowania ojczyzny:

„[...] nie wahajmy się – przekonuje Gębka w „Gazecie Polskiej” – ani na chwilę powołać sprawców d. 29 listopada do udziału w kierunku rozpoczętego przez nich dzieła [...]. Dlaczego np. nie ma być użytym M. Mochnecki do wydziału dyplomatycznego? Zaliski do rady wojennej przy boku wodza naczelnego? Czemu pełen zdolności Ksawery Bronikowski nie ma być sekretarzem stanu przy rządzie najwyższym? [...] Czemu Wysocki, pełen odwagi i nieustraszoneści, nie ma być dowódcą przedniej straży wojska i tym podobne. Wymieniłem tych tylko, którzy jak nam wiadomo, są pierwszymi założycielami teraźniejszej naszej wolności [...]. Niechaj prosty żołnierz zostaje na placu bitwy jenerałem, wodzem, co mówię, królem Polaków, jeżeli kraj z tego korzyści odniesie”. Jak widać, role się znów odwróciły. Rozgonieni przez arystokratyczne bojówki „rewolucjoniści” i „szaleni zapaleńcy” z Towarzystwa Patriotycznego urastali teraz w oczach Polaków do rangi mężów stanu, którym powierzyć można losy powstania. Mochnecki pisał później na emigracji: „Chciano mnie zabić, kiedy powstawał na Chłopickiego. A w kilka tygodni przekonała się cała Polska, że dyktatura niezmiernie zaszkodziła narodowi zwłoką czasu, bo nie skorzystał z chwilowego osłabienia Rosji, a gdy wrócił z prowincji do Warszawy, na rękach mię noszono, nazywano prorokiem”.

„Honoratka” i „Dziurka”, czyli opozycjoniści w kawiarniach

Opinia publiczna, jak wspomina redaktor „Gazety Polskiej” Janowski, podzieliła się: jedni z zapałem wołali: „Na Litwę! – Na Litwę!”, chcąc rozszerzenia powstania, drudzy ten zapał studzili i tłumili okrzykami: „Zgoda, jedność, ufność!” – „Bóg i dyktator z nami!”. Te ostatnie głosy słychać było najczęściej na ulicy Długiej w „Honoratce” – słynnej warszawskiej kawiarni prowadzonej przez Honoratę Cymmermanową. Na początku powstania miejsce to obrała na wieczorne schadzki młodzież akademicka, zaraz po tym, jak pod przywództwem Szyrmy odniosła „niechlubny tryumf” nad Klubem Patriotycznym w salach ređutowych Teatru Narodowego. Klubiści natomiast, do których należał i Janowski, w pierwszych dniach dyktatury spotykali się w „Dziurce”. A była to, jak opowiada redaktor „Gazety Polskiej”, wielka kawiarnia, „na pół czy międzypiętrze (entre sol) w pałacu Teperowskim (po lewej ręce, idąc przezeń z Miodowej na Daniłowiczowską ulicę)”, a swoją nazwę, jak tłumaczy, zawdzięczała temu, że „drzwi do niej ze schodów były tak małe i mało widoczne, iż kto nie wiedział, nie mógł się domyślić, dokąd one prowadziły”. Zbierali się tam klubiści, od czterdziestu do sześćdziesięciu osób, bo sala nie mogłaby pomieścić więcej. Z rozgorczyeniem dyskutowali nad ujarzmieniem powstania przez dyktaturę, nad ślepa wiara wojska i całego narodu w wodza naczelnego, a docierające zewsząd wiadomości o kolejnych układach i pertraktacjach z carem przyjmowali z nieskrywanym oburzeniem.

Z dnia na dzień jednak Polacy traciли zaufanie do dyktatora. Chłopicki, ów bóg wojny, nie chciał wojować, ciągle liczył na łaskę cara, na jego wielkoduszność, na układy... Nastroje społeczne zmieniały się. W końcu i „Honoratka” zaczęła wypełniać się rewolucyjnymi zapaleńcami, których początkowo uważano za szaleńców, a teraz chwalono ich dalekowzroczność i przyznawano im rację. Kawiarnia na Długiej stała się ulubionym miejscem klubistów, o którym krążyły wśród warszawian fantastyczne wręcz opowieści. Mówiono, że wystawiano tu modele gilotyn, głoszono hasła rewolucji społecznej i grożono arystokratom. W istocie atmosferę kawiarnianą rozpałały dyskusje polityczne. Przeglądano najnowsze numery „Gazety Polskiej” i „Nowej Polski”, rozprawiając o wszczętej w Petersburgu rewolucji, o wypowiedzeniu Rosji wojny przez Turcję i Szwecję, o buncie kozaków dońskich solidaryzujących się z naszym narodem. Atmosferę podgrzewała muzyka „czeska”, z której słynęła „Honoratka”. Młodzi puszczali się w wir tańca, a gdy ostatnie akordy ucichły, deklamowano wiersze patriotyczne. Powszechnie znany był wśród bywalców „Honoratki” „Śpiew powstańca polskiego”, wiersz, który narodził się w euforii pierwszych dni insurekcji, a którego twórcą był Jankowski, redaktor „Gazety Polskiej”:

*Dalej, Bracia, w imię Boga!
Godzina wybiła,
Z każdą chwilą rośnie wroga
Niezliczona siła.*

*Więc uderzmy razem śmiało,
Nie zwlekać! nie zwlekać!
Zwycięzym lub legniem z chwałą,
Nie czekać! nie czekać!*

Kawiarnia zamieniała się w scenę polityczną. Na środek wnoszono stół służący za trybunę, z której kolejni mówcy wygłaszali płomienne przemówienia skierowane przeciwko carskiemu despotyzmowi. Domagali się od rządu radykalnych posunięć, rozszerzenia powstania na cały kraj... W „Honoratce” głoszono hasła lewicy powstańczej opozycyjnie nastawionej do generała Chłopickiego. Tym kawiarnianym obradom, które zastąpiły oficjalne zgromadzenia klubu, przewodzili: poseł Kantobery Tymowski, regimentarz Roman Surowski, księżyca Pułaski i Szynglarski, publicyści Adam Gołtycki i J.B. Ostrowski. Janowski przysłuchiwał się burzliwym dyskusjom, chłonał każde słowo, by później przenieść atmosferę kawiarnianych debat na łamy „Gazety Polskiej” i podjąć te tematy, którymi żyła warszawska ulica.

Trójkolorowe kokardy

Wyrazem zmiany kierunku polityki stała się zmiana symboli powstańczych – białą kokardę, którą kazał nosić wcześniej powstańcom Chłopicki, zastąpiły trójkolorowe wstęgi, jakie kiedyś były znakiem rozpoznawczym konfederatów barskich. W numerze „Gazety Polskiej” z 28 stycznia czytamy: „Dybicz wzywa mieszkańców, aby za jego zbliżeniem się na znak pokory, wysyłali przeciwko niemu z miast, wiosek, deputacje z białymi chorągiewkami. Te białe chorągwie zdają się jeszcze trącić zdradą Lubeckiego i Chłopickiego, którzy nam tak nie-narodowe godło przypiąć kazali. Prawdziwa narodowa [...] barska kokarda, jest trójkolorowa. Kolory białe i czerwony Polskę, a szafir wyobraża Litwę. Towarzystwo Patriotyczne [...] zaniesie w tej mierze prośbę do izb sejmujących: a tymczasem kilkadziesiąt białych kokard, śród okrzyków: precz z Lubeckim! precz z Chłopickim! uroczyste spalono. Dziś już zaczęły się pokazywać nowe, całego świata rewolucyjne, a razem nasze narodowe trójkolorowe kokardy”.

10

Jan Nepomucen Janowski na straży „Gazety Polskiej”

Powiedziałem [...], że do powstania listopadowego przylgnąłem całą duszą. W samej rzeczy przylgnąłem tak do niego, gdy się [...] udało w Warszawie i było prawdopodobieństwo, iż się rozszerzy nie tylko w samym Królestwie, ale poza Bugiem i Niemnem” – pisał Janowski w notatkach autobiograficznych. Nie należał wcześniej do żadnej tajnej organizacji patriotycznej, ale z chwilą wybuchu powstania nie wahał się ani na chwilę, by do niego przystąpić. Bez wątplenia w okresie powstania listopadowego Janowski oddał „Gazecie Polskiej” nieocenione usługi. Pierwszy numer pod jego redakcją ukazał się 24 kwietnia 1831 r. i zawierał „wyznanie naszej wiary politycznej”. Redaktor naczelny miał świadomość, że dziennik wydawany w tak niezwykłych okolicznościach musi stać się trybuną Polaków, którzy walczą o niepodległość. Toteż w swoim manifestie programowym zawarł ważną myśl, że „narody wolne objawiają w pismach periodycznych obraz opinii powszechnej, a rządzący znajdują w nich wskazówkę ułatwiającą poznanie potrzeb i dobra rządzonych”. „Gazeta Polska” miała iść właśnie taką drogą – być piśmie niezależnym, stać po stronie narodu i wyrażać jego wolę:

„[...] względem „Gazety Polskiej” uroczyste oświadczamy: że mając obecnie za główny cel, wspieranie rewolucyjnego powstania Polski, całej usilności dołożymy, aby wpływ tego naszego pisma mógł się choć w części przyczynić do utrzymania i rozkrzewienia szlacheckich dążeń, sprawę odzicia narodu popierających. [...] Zgoła zapewniając w dzienniku naszym gościnność, nawet piśmie zdaniu redakcji przeciwnym, a do wyjaśnienia rzeczy posłużyć mogącym, starać się usilnie nie przestaniemy hołdować prawdzie tak, aby praca nasza przyjętemu godło: sine ira et studio w zupełności odpowiadała”.

Sine ira et studio. Czyli bezstronnie. Słowami tymi niedługo w starożytności znakomity historyk Tacyt rozpoczął swoje Roczniki (Annales), a w 1831 r. tak właśnie zabrzmiało motto „Gazety Polskiej” otwierające każdy kolejny numer. W przyszłości dewizą dziennika stanie się inna jeszcze łacińska formuła: Salus populi – dobro ludu. Z ludu przecież wywodził się sam redaktor pisma i o prawa ludu będzie walczył, podejmując na łamach gazety palącą kwestię włościańską. Stanie się też współzałożycielem i sekretarzem Towarzystwa Polepszenia Stanu Włościan, o którego projektach i dyskusjach informował na bieżąco w swoim piśmie. Janowski zlecił

również wykonanie specjalnej winiety, która zawierała by w sobie powstańczą symbolikę. Jej twórcą był Władysław Oleszczyński, znany rysownik i rzeźbiarz. Pierwsza winieta „Gazety Polskiej”, jak pisze Janowski, przedstawiała „w środku, jako godło wolności, czapkę (rogatywkę kipiącą) na drążku, na którym były napisy: „Stoczek, Grochów, Dęby Wielkie, Iganie”; po bokach chorągwie z napisem „Za naszą i waszą wolność” oraz karabiny z bagnietami i kosami, a u spodu armaty i kule armatnie”.

Przezwyć trudności

Początki „Gazety Polskiej” pod nową redakcją były trudne. Na starcie Janowski miał tylko dwóch współpracowników, którzy nie okazali się tak przydatni jak sądził. Kupiszewski – pracownik Banku i głowa rodziny – musiał oddawać się bardziej pracy biurowej niż redakcyjnej, Cyprysiński zaś był słabego zdrowia, pisał niewiele, zajmował się raczej korektą, a podczas nieobecności Janowskiego w biurze przyjmował interesantów. Siedziba redakcji mieściła się wówczas na ulicy Rymarskiej w domu kupca Osieckiego, skąd redaktor miał blisko do drukarni Gałęzowskiego przy ulicy Zabiej, gdzie wychodził dziennik. Janowski okazał się tytanem pracy. Początkowo niemalże w pojedynkę dźwigał na swych barkach cały trud redakcji „Gazety Polskiej”, angażując się jednocześnie w wiele innych prac. Zatrudniony był w Komisji Skarbu, natomiast w artylerii Gwardii Narodowej odbywał wartę w Ogrodzie Belwederskim lub udawał się na ćwiczenia w obsłudze dział. Czynnie uczestniczył w posiedzeniach Towarzystwa Patriotycznego jako jeden z jego wiceprezesów, potem zaś brał udział w naradach Towarzystwa Polepszenia Stanu Włościan, którego był współtwórcą. Przede wszystkim jednak pisał. „Gazeta Polska” pod jego redakcją cieszyła się coraz większą popularnością, była wręcz rozchwytywana. Z czasem Janowski zyskał stałą ekipę współpracowników, a wydawanie dziennika stało się jego życiową misją. Nie zrażał się trudnościami. Sam wspominał, że z powodu niepowodzeń na froncie oraz utrudnień w komunikacji z dalszymi stronami Królestwa, prenumerata nie dochodziła. Nie dochodziły też opłaty za ogłoszenia z miast wojewódzkich od poszczególnych dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a stanowiły one dotąd znaczny dochód dla redakcji. Wkrótce skromny budżet wydawniczy zaczął się gwałtownie kurczyć. Janowski z własnej kieszeni opłacał wszystko, co konieczne było do ukazania się gazety. By zdobyć dodatkowe fundusze, oddał nawet do lombardu ks. ks. Misjonarzy swój drogocenny zegarek ze złotym masywnym łańcuszkiem. A wydatki wciąż rosły, przede wszystkim na zakup papieru, który trzeba było przepłacać po spaleniu się papierni w Jeziornie.

Ocalić cenne tomy

Dzięki staraniom Janowskiego i jego zespołu redakcyjnego „Gazeta Polska” ukazywała się przez cały okres powstania. Gdy wojska rosyjskie lada chwila wkroczyły miały do Warszawy, Janowski przed opuszczeniem miasta pragnął w bezpiecznym miejscu ukryć zbiory „Gazety Polskiej”, by nie dostały się w ręce Moskali. Myślał o warszawskiej bibliotece pijarów bądź dominikanów. Ostatecznie udał się w to ostatnie miejsce. Bibliotekarzem był tam jego przyjaciel Ignacy Lojola Rychter, profesor ze szkoły wydziałowej. Po drodze spotkał Tomasza Gębkę. Ten obawiał się, że go „Moskale będą turbowali” o „Gazetę Polską” i rzekł do Janowskiego: „Ja teraz sam będę musiał odpowiadać za »Gazetę Polską«, a ten odparł: „Zwal wszystko na mnie” i pożegnał go w kilku przyjacielskich słowach, bo na dłuższą rozmowę nie było czasu. Gdy Janowski dotarł do biblioteki dominikańskiej, spotkał tam Rychtera. Ten przyrzekł, że ukryje w bibliotece cenne tomy „Gazety Polskiej”, tak że nawet księża nie będą o tym wiedzieć. Rychter dotrzymał danego słowa i, jak wspomina Janowski, „ukrywał to wszystko, lecz podobno tylko do czasu; w parę lat miał go ktoś wydać i Moskale mieli wszystko zabrać. Jednak Antoni Cyprysiński, kiedym się z nim widział w Londynie 1850 r., upewniał mnie, że »Gazeta Polska« mojej redakcji znajdowała się w ręku wielu patriotów w Warszawie”.

„Wspólna misja Towarzystwa Patriotycznego i „Gazety Polskiej”

Na przełomie stycznia i lutego 1831 r. w Towarzystwie Patriotycznym wybuchła dyskusja na temat sposobów propagowania powstańczych idei wśród Polaków i zagrzewania ich do walki. Na posiedzeniu klubu 27 stycznia 1831 r. publicysta „Gazety Polskiej” i członek Towarzystwa Patriotycznego Józef Woliński wystąpił z inicjatywą rozbudzania narodowego ducha wśród wojska. Proponował, by gazety warszawskie ofiarowały pewną liczbę swoich egzemplarzy żołnierzom. Franciszek Salezy Jezierski zgłosił natomiast projekt, by założyć osobne pismo dla żołnierzy. Postanowiono ostatecznie, że Towarzystwo Patriotyczne roztoczy swój patronat nad jednym z warszawskich periodyków. Wybór padł na „Gazetę Polską”. Jej wydawca Tomasz Gębka wyraził zgodę na podjęcie współpracy. W ten sposób powstał „Szczerbiec” – powstańcze dziecko „Gazety Polskiej”, którego mottem stały się słowa Kościuszki: „Śmierć lub zwycięstwo”. Był to specjalny dodatek dla wojska. Jego łamy wypełniały patriotyczne wiersze i piosenki, historyczne opowieści o heroicznych czynach dawnych Polaków, które przypominały dziewiętnastowiecznym wojownikom o wielkości ich przodków, sławnych bojach, niezapomnianych zwycięstwach, biografiami rycerzy niezłomnych. W ogniu pierwszych walk powstańczych toczonych z moskiewskim najeźdźcą w lutym 1831 r., „Gazeta Polska” wraz ze „Szczerbcem” docierała za pośrednictwem Komisji Rządowej Wojny do każdej kompanii i baterii. Żołnierzom dostarczano nie tylko wiadomości o kolejnych posunięciach armii, o nowych potyczkach, o decyzjach wodza i sejmu, o sytuacji międzynarodowej, lecz także utwierdzano ich w przekonaniu, że są wielkimi kontynuatorami dzieła Kościuszki, Dąbrowskiego, księcia Poniatowskiego..., że są obrońcami polskości, że to w ich rękach leżą losy ojczyzny. Wspólna misja „Gazety Polskiej” i Towarzystwa Patriotycznego szybko się jednak zakończyła. W notatkach autobiograficznych Janowskiego czytamy mianowicie, że „gdy wojsko przeszło na prawy brzeg Wisły w celu wyprawy pod Wawer itd. Komisja Wojny odmówiła swego pośrednictwa, z powodu – jak powiedziała – ustawicznego ruchu wszystkich oddziałów wojska, a może i dlatego, że ta „Gazeta Polska” ze swym dodatkiem „Szczerbiec” niekoniecznie była redagowana w takim duchu, jaki ożywiały sfery rządowe”. Rządowi nie było na rękę agitować wśród żołnierzy na rzecz radykalnych działań zbrojnych. Stąd z pewnością wzięła się jego decyzja o rezygnacji z dalszego wspierania akcji prasowo-propagandowych podjętych przez powstańczą lewicę. „Gazeta Polska” nie zrażała się jednak posunięciami rządu, lecz przez cały okres powstania wytrwale i niewzruszenie szerzyła na swych łamach idee niepodległościowe, wlewała w dusze i serca Polaków wiarę i nadzieję w odrodzenie wolnej ojczyzny.